To był słoneczny, letni dzień. Właśnie kończyły się wakacje. Sprawdziłam wszystkie szafki, półki z przyborami. No i klops. Parę rzeczy brakuje. No cóż, szykuje się wielka wyprawa. Zastanawiacie się, dlaczego? Jeżdżę na wózku inwalidzkim. Jeden pan potrącił mnie na pasach, jego wina była ewidentna, choć ja też przez cały czas patrzyłam się w telefon….. I teraz jestem skazana na ten wózek. Dlatego każde wyjście to jest WIELKA WYPRAWA.

I tak było i tym razem. Mama to mój anioł stróż. Zawsze jest przy mnie. I dźwiga mnie i ten wózek. Jedziemy do sklepu papierniczego. Jesteśmy na przystanku autobusowym i wszystko wygląda tak jak zawsze: wszyscy się tylko gapią i szeptają, że taka młoda, że szkoda, że do końca życia będzie uwiązana, że wszyscy współczują…… Ale NIKT nie podejdzie, nie zapyta czy pomóc, nie uśmiechnie się tak normalnie, życzliwie….

Wychodzimy z autobusu (ja wyjeżdżam!). I wszyscy żegnają nas smutnym i współczującym wyrazem twarzy. Jesteśmy w sklepie, wyciągam przygotowaną kartkę z wypisanymi przyborami, dyktuję, co mi potrzeba. A pani sprzedawczyni - jakby mnie nie widziała – rzuca przez ramię:

- Bloki techniczne kolorowe A3 będą jutro, a po te grube bruliony wpadnij do nas w piątek!

- No jasne, cóż to dla mnie, nie ma sprawy! – zgryźliwie jej odpowiadam. Chwila ciszy i widzę niezręczną minę sprzedawczyni. Pośpiesznie wychodzimy z mamą i tylko słyszę:

- Sorry, nie widziałam!

Postanowiłyśmy nie wracać autobusem, jest taka ładna pogoda. I to był błąd. Patrzę a z daleka idą moje dwie koleżanki Mariola i Lena. One też mnie zauważyły. Macham do nich, niemożliwe, że mnie nie zauważyły (przecież zawsze wzbudzam sensację!), przechodzą pospiesznie na drugą stronę. No tak, przecież są wakacje, nie muszą ze mną rozmawiać, a w szkole nauczyciele patrzą …..

Dojeżdżamy do domu, mam łzy w oczach, jaka smutna była dla mnie ta WIELKA WYPRAWA. Mama to zauważa. I dostaję kubeł zimnej wody na głowę: że powinnam wyjść z tego pancerza, że po wypadku wszyscy się martwili, dzwonili, ale ja nie chciałam z nikim rozmawiać, że się odsunęłam od wszystkich, jestem wiecznie naburmuszona, niezadowolona i mam o wszystko pretensje. – Więcej uśmiechu kochanie, nie powinnaś innych karać za to, co się stało. Oni nie są temu winni. No może coś w tym jest! Ciężko mi przyznać, że mama ma rację!

Jesteśmy pod blokiem, a tu otwarte na oścież drzwi od klatki. No ładnie, jest domofon, a ktoś znowu nie zamknął drzwi. Ale zaraz, co tu się dzieje. Panowie budują podjazd dla wózków. I słyszę: - No to wiemy, która panienka zaczarowała uśmiechem prezesa spółdzielni, żeby w trybie pilnym zrobił podjazd. Trochę mi głupio. Ponoć wszyscy sąsiedzi podpisali petycję do spółdzielni, żeby był ten podjazd i żebym mogła częściej wyjeżdżać z domu i to

sama. Sąsiadki podchodzą do mamy i mówią, że się wreszcie udało. Podchodzi do mnie też i Łucja i mówi, że teraz będziemy mogły obie jechać na lody.
- Bardzo wam wszystkim dziękuję, jesteście super! – Nawet nie wiem jak mi to przeszło przez gardło i ponoć uśmiechnęłam się tak, jak nigdy. Jestem z ciebie dumna – powiedziała mi mama. I ja też się cieszę. Ta WIELKA WYPRAWA jednak dobrze się skończyła i zmieniła moje życie.

Napisała: Natalia Kutkiewicz kl. 6e